Lot wśród luster

Lustro, zwierciadło - jakież rozliczne a oczekiwane przez człowieka funkcje pełniła zawsze ta tajemnicza, nieprzenikniona tafla, warstwa materii - powiedziałby fizyk - ukazująca nam nasze oblicze. Nasze ? A może nam się tylko tak wydaje. Może tylko my swoim wypragnieniem przywołujemy przed siebie oblicze takie, a nie inne ? C h c e m y widzieć się takimi właśnie ? Jest więc to odbicie lustrzane zwierciadłem duszy - powie poeta, lub - konsystencją materii - dopowie naukowiec.

Jacy więc jesteśmy, jeśli nie wierząc słowom oglądającego nas człowieka poszukujemy oblicza swego w zwierciadle ? Czy właśnie TACY ?

Oto jest pytanie, na które nie ma wyczerpującej odpowiedzi. Tak jak nie wiemy do konca dlaczego w czasie ślubu lusterko"nie powinno upaść" w czasie pogrzebu "samo" nagle spada ze ściany więc je zapobiegliwie zakrywamy czarną materią. Czy dlatego ?

W lustrze przypatruje się sobie mityczny Narcyz i dorastająca panienka. Lustro wreszcie stało się dla nauki zwierciadłem lotu światła, jego-ledwouchwytnego ludzką wyobraźnią c z a s u .

Zwierciadło duszy, materia i czas.Triada, którą Andrzej Turczyński uczynił przedmiotem interesujących dociekań w swojej nowej książce zatytułowanej "Lot wśród luster". Właśnie te trzy strukturalne elementy,w równej mierze, ~~jedna~~ ~~kowo~~ ważne,składają się na psychologiczną konstrukcję książki, jej pisarską wykładnię.

Turczyńskiego jako wytrawnego stylistę-narratora poznaliśmy już z kart jego poprzednich książek: Wypłuczyska i Łucji z jaskółczego ziela. Wyraźnie to akcentując - bawi

się językiem, tworzy semantyczne piramidy i labirynty na tyle przejrzyste jednak w odczytywaniu, iż każdy taki obraz akceptujemy jako potrzebny, jako ogniwo, szczegół rozległego pejzażu.

O ile jednak dwie wspomniane uprzednio książki nie wymagają od czytelnika ~~nie~~wielkiego wysiłku intelektualnego-wyręczanego przez pisarza prawie dokładną wykładnią psychologiczno-etyczną w postępowaniu bohaterów,-"Lot wśród luster" od pierwszej do ostatniej strony takiego właśnie wysiłku wymaga. Jeśli bowiem potraktujemy książkę jako reporterską relację z odkrywania interesujących, burzliwych losów Jana Czudeca - absolwenta dęblińskiej Szkoły Orląt, utalentowanego pilota i inżyniera mechaniki precyzyjnej, oficera RAF, więźnia politycznego i nowicjusza w eremie Kamedułów wreszcie bieszczadzkiego drwala w naszej pamięci pozostanie ona jako ciekawy reportaż.

Prawdziwa przyjemność czeka nas dopiero po wgłębieniu się w drugą warstwę tej powieści; psychologiczną, niezwykle wystylizowaną językowo i erudycyjnie poznawczą.

W niezwykle intensywnym życiu utalentowanego Polaka następuje stopniowo nagromadzenie tylu komplikacji, iż uwolnienie się z nich przestaje być realne. Turczyński, pragnąc ukazać ten psychologiczny gąszcz, w którym znalazł się Jan Czudec, posługuje się poetycką metaforą "spotęgowanych zwierciadeł" Dlaczego spotęgowanych?

Wyobraźmy sobie człowieka o bardzo dużym stopniu samowiedzy, świadomości nękanej metafizycznymi niepokojami, silnego w zderzeniu z realnym ludzkim otoczeniem, a jednocześnie niepr wdopodobnie samotnego. ~~W małolitrażowym wydaniu~~ lub W "maluczkim" wydaniu ODMIENIEC z literatury małego realizmu. U Turczyńskiego intelektualna ludzka potęga wybierająca bezpardonowano los bieszczadzkiego drwala uzyskującego wsród miejscowych robotników szacunek i uznanie. Uzyskującego ten szacunek,

uznanie a nawet podziw - męką siłą, odwagą i charakterologicznymi zaletami mędrca budzącego niepokój.

Zaiste, stworzył Turczyński swojemu bohaterowi scenerię wymarzoną - dla pisarza. Ale nie ma w tej książce nic z satanicznego zmagania się żywiołów. Jest natomiast wszechobecne, nie poddające się emocjom, wręcz chłodne oko zdystansowanego narratora perfekcyjnie komentującego daty, zdarzenia, zachowanie postaci z poszczególnych odsłon ludzkiej tragedii.

Poznajemy człowieka, który po wojennej rozłące z rodziną wraca do kraju, dowiaduje się o śmierci ukochanej siostry w Oświęcimiu, o śmierci żony - parucznika batalionu sanitarnego KBW - na stokach bieszczadzkiego Otrytu w czasie akcji pościgowej za bandą nacjonalistycznego ugrupowania "Wasylki". Czudec, od powrotu do kraju inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa / jako major RAF/ zostaje aresztowany za próby kontaktowania się z niedobitkami NSZ i UPA. Nie wyzna przyczyny tych poszukiwań / zabójców żony/ gdy sąd wymierzy mu karę dożywotniego więzienia. Rehabilitowany w 1954 roku świadomie przedłuży sobie "na zawsze" ów czas samotności. Najpierw 14 miesięcy w murach eremu Kamedułów, później na stokach bieszczadzkiego Otrytu. Ale będzie to samotność wśród ludzi wybranych, obcych, których pokocha i uszanuje. Zyska wzajemność. Także w samotności będzie przeżywał swe ojcowskie uczucie do odnalezionej córki, którą los na wiele lat - od śmierci matki na stokach Otrytu - pozostawi z dala od ojca, w domach dziecka. Odnajdą się gdy Magdalena ma 24 lata, ~~jest lekarzem~~. Dlaczego będzie sam. "Byliśmy inni. Wystarczały nam spotkania" - powie Magdalena.

Jan Czudec przez lata rozmyśla nad sobą, analizuje ten swój "lot wśród luster", zawsze w nieogarnionej przes-

trzeni. I wszystkie ważniejsze sentencje z tych rozmyślań odnotuje w brulionie, który po tragicznej śmierci drwala przechowa przyjaciel-leśnik. Ów notatnik posłuży dociekliwemu reporterowi do wyjaśniania losów jego autora.

Zaletą książki jest bardzo umiejętne stopniowanie przez pisarza odkrywanych co pewien czas nowych elementów fabuły. Jeśli nadmienię, iż walor psychologicznej projekcji i perfekcjonizm języka ani na moment nie zwalniają czytającego z uwagi, mogę być posądzony o przesadę. Takie moje prawo, jakie estetyczne zapatrywania.

Czudec dopiero na kartach swego notatnika odkrywa nam całą prawdę o sobie - dwie prawdy o jednym człowieku. O tym który choć samotny, żył wśród ludzi i tym, który w swej prawdziwej samotności szukał prawdy.

Czy znalazł ?

...Wchodząc w dolinę, zanurzając się w wilgotność cienia pragniemy słońca i powietrza, modląc się, aby ściany wąwozu nie zawaliły się na nas.

Próbując lotu, wzbijając się coraz wyżej pragniemy ziemi, z nią bowiem najgorętszymi połączeni jesteśmy więzami.

Doświadczając ognia przyzywamy wodę; stając się powietrzem, marzymy o skamienieniu, kamieniejąc pragniemy lotności ognia, a gdy jesteśmy wodą, czymże innym, jeśli nie powietrzem być chcemy i realizujemy to, przeistaczając się w chmurę...

Jerzy Dąbrowa